



Jednodniówka



Organ prasowy
10. All About Freedom Festival

Drugi dzień festiwalu
15 października 2016

Tadeusz Sobolewski: Przełamać ideologię

ROZMAWIA KAMIL BRYL

Skoro nie potrafimy zmienić świata, to czy protest ma sens?



fot. Grzegorz Mehring

Jesteśmy na All About Freedom Festival – jak sama nazwa wskazuje: tematem przewodnim całego wydarzenia jest wolność. Wolność w istocie swojego znaczenia, ale też wolności rozmaite: „od i do”, wolność słowa, wolność do godnego życia. Jaka jest funkcja filmu – dokumentalnego, ale również fabularnego, w publicznym dyskursie?

Odpowiem na to pytanie jako bywalec festiwalu filmowych. Jeśli prześledzimy ich historię, zwłaszcza festiwalu w Cannes, to są to festiwale, które mówią o wolności. Generalnie – w kinie chodziło o wolność. Czasami są to okresy totalitaryzmów, czasami wychodzenia z nich. Jednak wraz z upadkiem radykalnych systemów politycznych – m.in. komunizmu - wolność w kinie stała się zupełnie indywidualna. W perspektywie historycznej ta tematyka uległa transformacji. Wystarczy spojrzeć na

filmy Charliego Chaplina i porównać je z kinem anarchii lat '70 lub lewicowym kinem francuskim lat '60. To wszystko prowadziło w stronę urzędzenia nowego porządku świata. Trudno jest mi to poczuć dzisiaj.

Młodzi ludzie nie mają pomysłu na urządzenie świata na nowo, ale AAFF może to zmienić – daje do myślenia, zadaje pytania: co dzisiaj jest wspólnym terenem wolności? Jakie projekty wpływania na życie codzienne są możliwe w sztuce? Spotykamy się w miejscu niezwykłym. Spotykamy się w muzeum solidarności, w muzeum wolności. Sama nazwa brzmi ciekawie – wolność stała się, w jakimś sensie, historią.

W jaki sposób program festiwalu stara się wpłynąć na publiczność? Jakie tematy będą poruszane?

DZISIAJ GRAMY

15:00

Praktykant,

reż. Boo Junfeng,
96 min.

17:00

Jak uratowałem Kanadę

reż. Philippe Falareau,
108 min.

20:00

Ogród powolności,

Mikołaj Trzaska

20:30

Egzamin

reż. Cristian Mungiu,
128 min.

Będziemy oglądać film Kena Loacha, znanego społecznika, który wyrósł z tradycji neorealizmu włoskiego. Ten reżyser mówi wprost, że będzie to jego ostatni film. Niestety, ludzie zaangażowani społecznie odchodzą.

Będziemy również mówić, i myśleć o Andrzeju Wajdzie, którego całe życie było dążeniem do wolności. Czynnym udziałem kina w kreowaniu rzeczywistości. Szczęście Andrzeja Wajdy polegało na tym, że jego projekty spełniały się w rzeczywistości – wyprorokował wolne związki zawodowe,

dokończenie - s. 2

a nawet zaprojektował styl bycia ludzi Solidarności. Ci działacze wyglądają jak Krystyna Janda w Człowieku z marmuru. Taki styl działania jest prawie niemożliwy dzisiaj.

Współczesne filmy, które wyprzedzają swoją tematyką teraźniejszość są zazwyczaj katastroficzne. Opowiadają o zniszczeniu. Chodzi o to, żeby wybić się z tego postapokaliptycznego nastroju, który jest łatwym unikiem, ucieczką od codzienności. Festiwal taki jak AAFF staje się eksperymentem, podczas którego można zadać pytanie, co to jest wolność. Czy wolność mamy tylko w sobie i własnym domu? A może wolność to jest również stosunek do obcego?

Wspomniał Pan o tym, że filmy nie są już prorocze jak np. Człowiek z żelaza. Mam jednak wrażenie, że produkcje prezentowane na AAFF wspólnie prezentują naszą rzeczywistość; że są niezwykle wartościowe jeśli chodzi o edukację. No właśnie – czy film może być równie angażujący intelektualnie i poznawczo jak książka czy spotkanie z drugim człowiekiem?

W takim kraju jak Polska, gdzie ludzie

chodzą do kina – a nie jest to tak oczywisty fakt, jak mogłoby się wydawać – jest spore pole do popisu. Myślę tutaj głównie o Festiwalu Filmowym w Gdyni, gdzie wielotysięczna widownia szuka filmów poruszających ryzykowną tematykę – Wołyń Wojciecha Smarzowskiego lub Zaćma Ryszarda Bugajskiego; filmy, które nie spełniają żadnej z góry narzuconej polityki kulturalnej. Balansują na granicy kontrowersji. Tak powinno być! Ostatni festiwal w Gdyni pokazuje, że polskie kino zagospodarowuje rozmaite obszary kulturalne, obyczajowe i historyczne. Nie jest to jeszcze spełnienie marzeń Andrzeja Wajdy, który liczył na to, że filmy powinny dotykać spraw ważnych, a równocześnie takich, które dotyczą nas samych, ale jest dobrze. Oczywiście – kino nie musi dzisiaj eksploatować tematów najgorętszych, są one poruszane w mediach. Kino powinno pokazywać, a nawet łamać, bariery ideologiczne. Tak jak w Przypadku Kieślowskiego, gdzie prezentowany jest ten sam człowiek w różnych odcieniach społecznych. Sytuacje, gdzie człowiek przestaje być sobą, a staje się projekcją ustroju lub – właśnie – ideologii. To jest wielki temat na dziś.

Z jakim przesłaniem zostawia nas tegoroczna edycja festiwalu?

Mam tu taki cytat, którego użyłem gdy pisałem o Kenie Loachu, o tym ostatnim społeczniku w kinie. Jest to zdanie z George'a Orwella o „samotnym” Powstaniu Warszawskim: „Istnieje rozpowszechniony nawyk nieprotestowania przeciwko złu, któremu nie potrafimy zaradzić”. Jest to syndrom dzisiejszej mentalności. Nie potrafimy zmienić świata, dlatego nie protestujemy. Życie społeczne odzwierciedla ideologie, które – wydawałoby się - odeszły w przeszłość. Jednak nadzieja na lepszy świat, protest, który może się wydawać bezpłodny, mają wartość same w sobie. Może to zabrzmie trochę pesymistycznie, ale czekają nas czasy, gdy odpowiedzialność za społeczeństwo i protest wobec czegoś nierozwiązywalnego, powróci. AAFF może mieć wartość pomostu pomiędzy przeszłością, a teraźniejszością.



Nowa fala rumuńska

WERONIKA BUZUK

Złota Palma na festiwalu w Cannes w 2007 roku przyznana dramatowi 4 miesiące, 3 tygodnie i 2 dni, zaskoczyła widzów na całym świecie. Film bukaresztańskiego reżysera Cristiana Mungiu, opowiadający o podziemiu aborcyjnym w komunistycznej Rumunii, sprawił, że oczy wszystkich znawców kina zwróciły się w stronę tego, nieznanego wówczas pod względem filmowym kraju.

Kino rumuńskie – jeszcze do niedawna nie wzbudzające żadnego zainteresowania na świecie – obecnie jest jednym z najbardziej intrygujących i docenianych przez krytyków. Co raz częściej filmy z tego państwa odnoszą sukcesy na znaczących festiwalach. Warto

wspomnieć chociażby o Złotej Kamerze dla Corneliu Porumboiu za jego debiut 12.08: na wschód od Bukaresztu w 2006 roku czy Srebrnym Niedźwiedziu na Festiwalu w Berlinie w 2010 roku zdobyty przez Florina Serbana oraz jego film Jak chcę gwizdać, to gwizdzę. To

tylko niewielka część nagród oraz wyróżnień dla kina pochodzącego z ojczyzny Draculi.

Tematyka, po którą najczęściej sięgają rumuńscy reżyserzy, dotyka życia zwykłych obywateli w okresie reżimu komunistycznego za czasów



dyktatora Nicolae Ceausescu, okresu zwanego Złotym Wiekiem. W swoich dziełach pokazują problemy człowieka wobec bezdusznego, tłamszącego systemu. Są to bardzo ważne tematy, ponieważ ukazują prawdę historyczną, która jeszcze do niedawna była cenzurowana i przekłamywana. Socjalistyczna propaganda utrudniała rozwój kina w Rumunii. Finansowane i wspierane były wyłącznie filmy podtrzymujące mit szczęśliwej klasy robotniczej.

Upadek reżimu Ceausescu oraz przemiany ustrojowe, spowodowały większą swobodę twórczą oraz wolność słowa. Rumuńskie kino powoli zaczęło się budzić i mówić. Wielu twórców, studiujących na uczelniach w Szwajcarii, Stanach Zjednoczonych czy Francji, zaczęło

powracać do ojczyzny. Kraj nad Dunajem zaczął odnajdować swoją drogę wyrazu na dużym ekranie.

Ambitni, młodzi artyści chcieli stworzyć coś zupełnie nowego, różniącego się od utartych ścieżek klasycznej sztuki filmowej. Ich celem było zbudowanie relacji z widzami, zaangażowanie go. Swoje dzieła osadzali w rzeczywistości, jednocześnie starając się stosować artystyczne środki wyrazu. Oryginalna forma i tematyka sprawiły, że zaczęto mówić o zjawisku nowej fali w kinie rumuńskim.

Obecnie najbardziej znanym i docenianym reżyserem tego nurtu jest Cristian Mungiu, którego zwycięstwo na festiwalu w Cannes zwróciło uwagę na jego fenomen.

Na swoim koncie ma takie dzieła jak *Za wzgórzami* czy *Opowieści Złotego Wieku*, który pokazuje absurd i codzienność okresu rządów Ceausescu. Niezwykła wrażliwość i wycucie na sprawy społeczne czynią z Mungiu twórcę niebanalnego i wartego poznania. Jego filmy, oprócz kontekstu historycznego, zawierają prawdę o nas samych, mówią o uniwersalnych problemach, dotyczących wielu ludzi.

Podczas All About Freedom Festival, zaprezentowany zostanie najnowszy film Cristiana Mungiu pod tytułem *Egzamin*. Przedstawia on historię rozgrywającą się w rumuńskiej klasie średniej, która swoimi wyborami kształtuje społeczeństwo. Za ten obraz reżyser otrzymał w tym roku nagrodę za najlepszą reżyserię na festiwalu w Cannes. Czym tym razem zaskoczy nas rumuńska nowa fala?

**POKAZ FILMU
EGZAMIN DZIŚ O 20:30**



Ja, Daniel Blake: człowiek kontra system

AGNIESZKA PAŚKO

Najnowszy film Kena Loacha, zdobywca Złotej Palmy w Cannes, przedstawia prostą historię uczciwego człowieka, który musi zmagać się z niesprawiedliwością systemu.

Brytyjski reżyser Ken Loach znany jest ze swojego zaangażowania w sprawy społeczne. Interesujące go zagadnienia bardzo konsekwentnie obrazuje w swoich filmach. Tak też jest w przypadku jego najnowszej produkcji *Ja, Daniel Blake*. Tytułowy bohater grany przez Dave'a Johnsa to mężczyzna w średnim wieku, który znalazł się w ekonomicznym potrzasku. Z zawodu jest stolarzem, nie ma

wyższego wykształcenia, co zamyka mu drogę w poszukiwaniu innego niż obecne zatrudnienie. Po przebytych zawale serca nie jest w stanie wrócić do fizycznej pracy i martwi się o swój dalszy byt. Jego jedynym wyjściem jest zwrócić się o pomoc do systemu pomocy społecznej. Ciąg nieporozumień powoduje, że Blake nie może ubiegać się o zasiłek – najpierw musi wykazać, że aktywnie poszukiwał pracy i mimo tego nie mógł jej znaleźć. Niestety

skomplikowane procedury i niezbędna znajomość elektroniki okazują się być wielką przeszkodą dla starszego obywatela, który nigdy wcześniej nie miał styczności z komputerem. W równie trudnej sytuacji znajduje się druga bohaterka – Katie (Hayley Squires). Samotna matka dwójki dzieci nie ma pieniędzy na utrzymanie rodziny, jest wykończona fizycznie i psychicznie, a jedyne, co można dostrzec w jej oczach, to niepokój

dokończenie - s. 4

i smutek. Katie także szuka pomocy w państwie. Liczy na pomoc systemu, który niestety bardzo szybko ją zawodzi. W jednej z bardziej poruszających scen w urzędzie, kiedy Daniel postanawia pomóc Katie i staje w jej obronie, losy bohaterów łączą się. Stają się oni swego rodzaju wyrzutkami społeczeństwa i razem próbują odnaleźć się w zaistniałej sytuacji oraz walczyć o swoje prawa.

Loach swoim filmem uderza w system socjalny, pokazuje absurd brytyjskiej pomocy społecznej i zmusza do refleksji: dlaczego jest tak, jak jest? Film momentami jest przewidywalny, jednak bardzo dobrze skonstruowani bohaterowie sprawiają, że nie tracimy przyjemności z oglądania. Reżyser

doskonale wie, jak grać na emocjach widza. Scena pokazująca brak znajomości komputera, gdy Blake ma przesuwać myszką po ekranie, a przykłada ją do monitora, jest tego najlepszym przykładem. Pokazuje sytuację, która dla większości społeczeństwa jest abstrakcyjna, a jednak stanowi istotny problem dla starszego pokolenia. Daniel Blake od pierwszej sceny jest dobrym charakterem, sympatia do niego zobowiązuje, aby towarzyszyć mu do samego końca. To prosty człowiek, którego problemy są naszymi problemami. Zmagają się z absurdami i niesprawiedliwością świata, doświadczają tego, co tak bardzo irytuje we wszystkich sprawach: bezsilności. Mimo przeważającego

smutnego tonu, Ken Loach stara się również wprowadzić trochę ciepła i uśmiechu do swojego filmu, udaje się to głównie dzięki wiarygodnej grze Dave'a Johnsa.

Film ma uniwersalny przekaz, podkreśla, że każdy zasługuje na pomoc, że jest to prawo człowieka. Opowiedziany bez zbędnych upiększeń i kreacji, bije po oczach prawdą. Oprócz dominującego zwrotu w kierunku niesprawiedliwości systemu i biurokracji jest to również film o pięknych relacjach między ludźmi. Obrazuje, jak znajomości stworzone w niesprzyjających, czasem dramatycznych warunkach, są początkiem czegoś dobrego i prowadzą do poszukiwania sensu i radości życia.



Gdańsk Miasto Otwarte: dzień czwarty, ostatni

MICHAŁ MARKS

Wczoraj na festiwalu odbyło się uroczyste zakończenie warsztatu reporterskiego, który prowadziła Magdalena Grzebałkowska, polska pisarka i reporterka Gazety Wyborczej. Reporterka zajęła się dziesięcioma zakwalifikowanymi uczestnikami przy tworzeniu ich pierwszego reportażu.

W ramach pierwszego spotkania Grzebałkowska wprowadziła słuchaczy w świat reportażu. Na drugim – grupa zajmowała się szukaniem tematów do swoich prac. Do trzeciego spotkania początkujący reportażyści mieli do przygotowania własne prace, aby je wspólnie omówić. Wczoraj odbyło się ostatnie spotkanie, na którym odbyło się wręczenie dyplomów i nagród. Główną nagrodę otrzymała Ania Cedro. Jej reportaż opowiada o życiu Ukraińca, który uczy się języka polskiego w Europejskim Centrum Solidarności. W ramach nagrody jej dzieło zostanie opublikowane w „Gazecie Wyborczej”. W warsztatach uczestniczyła także Monika Kuczynńska-Barczewska (jej reportaż mogliście przeczytać w pierwszym numerze „Jednodniówki”), polonistka, która nie może się doczekać, by przekazać

fot. Grzegorz Mehring



uczniom, czego się nauczyła, pisząc swój pierwszy reportaż. Grzebałkowska dodała: „uczestnicy zaskoczyli mnie swoją kreatywnością, chętnie bym czytała ich reportaże”. Podczas zakończenia warsztatów panowała przyjazna, koleżeńska

atmosfera. Wszyscy pożegnali się zadowoleni z owocnego czasu, jakim były warsztaty "Gdańsk Miasto Otwarte".

Reportaże uczestników ukazują się na łamach „Jednodniówki”.

Singapur – rzeczywistość daleka od zdjęcia

PIOTR KUDREWICZ

Pięćdziesiąt lat nie wydaje się zbyt długim okresem historii dla wielu europejskich państw – jednak dla położonego na krańcu Półwyspu Malajskiego kraju jest to całkowity czas niepodległej egzystencji. Singapur zagościł jako pełnoprawne państwo na mapach w 1965 roku. Szybko zyskał rangę najważniejszego ośrodka finansowego w Azji oraz tytuł jednego z najbogatszych państw świata. Na pozór idealne miejsce dla dynamicznego rozwoju sztuki i kultury. Jednak każdy sukces ma swoją cenę. Równoległe ze wzrostem kolejnych drapaczy chmur rośnie społeczeństwo perfekcyjnie podporządkowane prawu, społeczeństwo bez własnej tożsamości. Władca Lee Kuan Yew (ówczesny premier) pod przykrywką demokracji wciela w życie swoją dyktaturę. Tworzy system prawny, który reguluje każdą możliwą sferę życia. Tak skonstruowane prawo nie sprzyja rozwojowi branży filmowej. Singapur bez lokalnego filmu żyje przez ponad dwadzieścia lat. Dopiero lata 90. w nieistniejącej wcześniej kinematografii Singapuru przynoszą gruntowną zmianę. Kino zaczynają tworzyć młodzi, bystrzy i wrażliwi artyści, Singapur przestaje być zapleczem terytorialnym dla filmów nagrywanych przez twórców z Chin i Malezji. Za pierwszy oryginalnie singapurski film przyjmuje się *Medium Rare* z 1991 roku w reżyserii Arthura Smitha. Jest to oparta na faktach historia Adriana Limy, mężczyzny skazanego za morderstwo dwójki dzieci. Film nie stał się kinowym hitem – budżet wyniósł 2 miliony dolarów, a zyski ze sprzedaży biletów to zaledwie 130 000 dolarów. Tak słaby wynik finansowy pierwszej singapurskiej produkcji mógł przyczynić się do długiego okresu ciszy w tamtejszej branży filmowej. Na kolejny film z *Miasta Smoka* publiczność musiała czekać aż cztery lata.



W roku 1995 do kin wchodzi film *Bugis Street*. Akcja filmu rozgrywa się w jednej z historycznych dzielnic Singapuru, która już w latach 50. XX wieku zdobyła międzynarodową sławę jako dzielnica transwestytów.

W tym samym roku debiutuje Eric Khoo. Niezależny filmowiec reżyseruje i produkuje pełnometrażowy film o tytule *Mee Pok Man*. Przedstawia w nim historię szalonej miłości sprzedawcy makaronu do przesiadującej w jego barze prostytutki. Eric Khoo szybko staje się rozpoznawalny wśród twórców singapurskiej kinematografii. Jego filmy systematycznie są pokazywane na największych europejskich i amerykańskich festiwalach filmowych. Jest twórcą również takich pozycji jak *Mój czarodziej* czy *12 pięter*. Na przekór istniejącej w Singapurze idei nowoczesnego społeczeństwa, Eric Khoo pokazuje świat zdominowany przez przemoc i brutalność, który tak bardzo

różni się od powszechnie przyjętego wzoru singapurskiej metropolii.

Khoo to nie tylko reżyser, ale także producent filmowy. Do jego producenckiej stajni należą tacy twórcy jak Royston Tan, Hai Leong Toh czy Boo Junfeng. Ostatni z nich to zaledwie 33 letni artysta z wielkim potencjałem. W 2010 Junfeng zadebiutował filmem *Zamek z piasku*, który zakwalifikował się do canneńskiego Tygodnia Krytyki. Potem zaczął zdobywać nagrody na festiwalach na całym świecie. Kolejną i jednocześnie najnowszą produkcją singapurskiego filmowca jest film *Praktykant*. Jest to dramat psychologiczny o gęstej atmosferze, skupiony na tych, którzy w majestacie prawa i obowiązku służbowego pozbawiają życia.

**POKAZ FILMU
PRAKTYKANT
DZIŚ O 15:00**

Dzieciństwo wodza: człowiek na torze do totalitaryzmu

MARTA GRABOWSKA

Dzieciństwo wodza otwiera „Uwertura” – sekwencja o charakterze dokumentalnym z utrwalonymi na taśmach filmowych zapisami obrazów akcji militarnych, wojennej rzeczywistości ludności cywilnej; oprawiona drażniącą muzyką targanych instrumentów smyczkowych i złowrogich bębnow. Muzyka obniża tony, zmniejsza intensywność, kiedy do Paryża przybywa niecierpliwie wyczekiwany prezydent USA Woodrow Wilson otoczony emisariuszami, których zadaniem jest doprowadzenie do porozumienia zwieńczonego podpisaniem Traktatu Wersalskiego w Europie doby Wielkiej Wojny. Niemniej po serii radosnych dźwięków muzyka ponownie nabiera drażniącego tempa. Reżyser poprzez miękki montaż przenosi nas z materiałów archiwalnych do świata przedstawionego. Kamerę kieruje na złudzenie optyczne „pędzącego toru”. Pociąg przy końcu podróży zwalnia, a przez okna widz obserwuje jednostki, którym udało się przeżyć. Dźwięki muzyki zostają zmiękczone. Kamera mija kolejne drzewa, aby wreszcie sięgnąć ponad ich korony ku zachmurzonemu niebu. Przez twarde cięcie Brady Corbet wyrzuca widza z pociągu wprost przed okno protestanckiego kościoła. Turkot kół na „pędzącym torze” wzmagają się, a muzyka niemalże rozrywa błonę bębnową. Przez okienko przyglądamy się schodzącym po chodach dzieciom, a nasz wzrok przykuwa on – Prescott – syn jednego z emisariuszy prezydenta Wilsona. Ekspozycja Prescottta ma w sobie coś boskiego, slow motion i twarz uroczego chłopca odzianego w strój anioła,

otulonego światłem świec i owianego tajemniczym strumieniem powietrza. Już w tej scenie Corbet przewrotnie sakralizuje swojego bohatera i naznacza na nowego wodza Europy i świata. Wydłużona scena kadrowania Prescottta przygotowującego się do zejścia po schodach otwiera kolejny segment filmu.

Dzieciństwo wodza w swojej strukturze jest kompozycją trzyaktową z prologiem i epilogiem. „Pierwsze tantrum: oznaki rzeczy, które miały nadejść” zarysowuje problemy bohatera: skandaliczne zachowanie pod kościołem, pierwsze przejawy agresji, zazdrość o miłość matki do Boga (matka Prescottta jest wierzącą i praktykującą protestantką) oraz notoryczną nieobecność ojca. „Drugie tantrum: Nowy Rok” obnaża zakłamanie życie rodziny: papierowe małżeństwo rodziców, skupionego na polityce ojca, który okazjonalnie pojawiając się w domu jest bardziej zainteresowany guwernantką syna, niż własnym dzieckiem. Rodzice zakładają, że zawołowane problemy małżeńskie przede wszystkim w sferze relacji intymnych, są dla chłopca niedostrzegalne. Tymczasem obdarzony wysokim IQ Prescott doskonale deszyfruje wszystkie kody stosowane w domu. Autokratyczne wychowanie rodziców doprowadza do wzmagania się agresji syna. Ponadto postępowanie rodziców nosi znamiona znęcania się nad dzieckiem. Zazdrosna matka odcina chłopca od jedynych przychylnych mu osób: uroczej guwernantki czy prostolinijnej, otyłej pokojówki. Zaś ojciec, przyłapawszy żonę na

zdradzie, za karę łamie synowi obojczyk. „Trzecie tantrum: To smok” sygnalizuje rozpad rodziny i ukształtowanie się nowej osobowości Prescottta przesiąkniętego furją i kielkującym od dawna złem. Uroczyste przyjęcie wydane przez rodziców Prescottta na okoliczność podpisania Traktatu Wersalskiego kończy się tragicznie. Syn odmawia wypowiedzenia modlitwy przy stole w wyniku prób przymuszania, kilkakrotnie uderza matkę w skroń kamieniem, prawdopodobnie przyczyniając się do jej śmierci. Owo wydarzenie stanowi przekroczenie progu osobowości Prescottta. W epilogu „Nowa Era” powracamy do snu małego Prescottta, który w dzieciństwie był koszmarem, a w chwili obecnej przeistoczył się w nową rzeczywistość. Paradoksalnie syn emisariusza pokoju zostaje wodzem państwa totalitarnego. Ostatnią scenę, ukazującą zwycięstwo faszyzmu, reżyser buduje w oparciu o koncepcje poetyckie radzieckiej szkoły montażu. Zresztą Brady Corbet korzysta z wielu zasobów filmoznawczych, jak chociażby z psychoanalitycznej teorii myśli filmowej czy poetyki kina autorskiego Ingmara Bergmana oraz segmentacji tekstu kultury stosowanej przez Larsa von Triera. Znalazło się też miejsce dla sekwencji nawiązującej do „Człowieka na torze” (1956) Andrzeja Munka. Ciekawe, że dwa filmy dotyczące problematyki ustrojów totalitarnych spotykają się na jednym torze. Kino nie powiedziało jeszcze ostatniego słowa...

Stefan Wesołowski: Sam dla siebie jestem wyzwaniem

ROZMAWIA MICHAŁ MARKS

Co jest Pana natchnieniem do tworzenia muzyki?

Mój nastrój, gdy zabieram się do pisania, myślę o swoich doświadczeniach nie tylko muzycznych, ale i życiowych. Rozmyślam też o tematyce, jaka jest podejmowana. Gdy robię muzykę do sztuki teatralnej lub filmu, staram się zrozumieć to, co stworzył reżyser.

Jak zaczęła się Pana przygoda z muzyką?

Gdy miałem 16 lat zacząłem pisać pieśni liturgiczne, moje serce się w tym spełniało. Bardzo się rozwijałem, z czasem stałem się profesjonalistą i dostawałem swoje pierwsze zamówienia.

Co było przełomem w Pana twórczości?

Przełomowe było wydanie mojej drugiej płyty przez Important records. Wysłałem swoją płytę do wytwórni i udało się przejść przez



fot. Grzegorz Mehring

sito, dotarła do właściciela, a ten zdecydował się ją wydać. To otworzyło wiele drzwi, moje utwory usłyszało wiele artystów i producentów, którzy zaprosili mnie do współpracy.

Z jakiej muzyki, którą Pan tworzył, jest Pan najbardziej zadowolony?

Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie, ale mam sentyment do początków swojej przygody z muzyką, do muzyki liturgicznej.

Jaki jest Pana cel? Z jakim artystą chciałby Pan współpracować?

Cieszyłbym się bardzo, gdybym mógł kiedyś robić muzykę do filmu Larsa Von Triera. Moim marzeniem związanym ze światem filmu, jest praca z takimi reżyserami jak on. Praca przy filmie dokumentalnym Listen to Me Marlon była bardzo pozytywnym przeżyciem. Dobrze jest pracować z utalentowanymi artystami. Chcę dalej robić muzykę, by moja sztuka się rozwijała. Sam sobie podwyższam poprzeczkę, walczę sam ze sobą. Sam dla siebie jestem wyzwaniem.



fot. Grzegorz Mehring

KONCERT STEFANA
WESOŁOWSKIEGO
ODBYŁ SIĘ W
RAMACH PROJEKTU
OGRÓD
POWOLNOŚCI

DZIŚ O 20:00
KONCERT MIKOŁAJA
TRZASKI

Na chwilę

KAROLINA MAJCHRZAK

Określają się mianem obywateli Europy. Nastawieni na terażniejszość i czerpanie z chwili obecnej. Trójmiasto traktują raczej jako jeden z przystanków w podróży, nie docelowe miejsce pobytu. Migracja to dla nich możliwość rozwoju, utożsamiają ją z sytuacją zdobywania cennego doświadczenia i praktycznych umiejętności.

Przygoda

- Najpierw pojechałem na Erasmusa do Finlandii, później robiłem staż w Indiach. Wróciłem do Belgii, trochę pracowałem. Potem zdecydowałem się na wyjazd do Norwegii z organizacją AISEC. Pracowałem w startupie w Oslo, rozwijaliśmy się. Ponad rok temu przeniósłem się do Gdańska, aby jako lider zespołu budować tu nowy oddział firmy. Zrozumiałem jak mały jest świat. Moje zagraniczne doświadczenia zmieniły mnie i pomogły w rozwoju kariery – mówił dwudziestosiedmioletni Matias, programista z Belgii, jeszcze przed

swoim wyjazdem do Berlina, gdzie jak mówi – Szukam nowych możliwości, fajnych projektów. Jestem trochę za bardzo ambitny. Chcę poznać inne kraje. Podróżować po świecie. Nie mogę być cały czas w jednym miejscu.

Sytuacja przebywania w innej kulturze traktowana jest jako wyzwanie, możliwość sprawdzenia się oraz źródło przeżyć. Decyzje o wyjeździe podejmują z ciekawości, chęci przeżycia przygody, doświadczenia czegoś nowego, podjęcia ryzyka.

- Nic o Polsce nie wiedziałem. Nigdy

wcześniej tu nie byłem, nie miałem pojęcia, jak będzie wyglądało tu życie. To był jeden z powodów dla których zdecydowałem się tu przyjechać, ta niewiadoma właśnie – śmieje się Eduardo, trzydziestoletni Portugalczyk, pracujący od ponad dwóch lat w jednej z większych trójmiejskich korporacji – Przyjechałem tutaj z przeświadczeniem, że znajdę coś nowego. Myślałem w duchu, że ewentualnie wyjadę. Tak to czuję. Podoba mi się to doświadczenie, jest wiele pozytywów, ale nie zamierzam zostawać tu na zawsze.

Mobilność wpisuje się w ich styl życia. Jest naturalna, powszechna



fot. Grzegorz Mehring

w ich środowisku, co więcej potrzebna dla budowania kariery zawodowej i rozwoju osobistego.

- To jest oczywiste. Wszyscy powiedzą ci to samo. W dzisiejszych czasach, jeśli chcesz mieć dobrą pracę to musisz mieć międzynarodowe kontakty, czyli właśnie to zagraniczne doświadczenie – przekonuje Portugalczyk.

Gdańsk

Zapytałam jak się żyje w Gdańsku.

- Całkiem dobrze. Standard życiowy, może nie jest taki jak na Zachodzie, tam, gdzie się wychowałam. Ale dużo się dzieje. Uważam, że Trójmiastu nie brakuje dużo do Hamburga, troszkę tam rozwinięcia - wyznaje mieszkająca w Gdańsku od ponad trzech lat dwudziestotrzyletnia Andrea z Niemiec, której narzeczony jest Polakiem - Jestem z takich samych rejonów. Też jestem znad morza. Wychowałam się pomiędzy dwoma morzami. Oba miasta mają bardzo podobny rozkład.

- Po czym można poznać, że to jest jednak polskie miasto?

- Po tym, że czasami jest niezadbane. Ludzie nie dbają.

- Kiedy tu przyleciałem to byłem w szoku – dodaje Eduardo – Zaskoczył mnie przede wszystkim styl architektoniczny. Nie oświetlone ulice. Wszystko porównywałem z Lizboną i Londynem. Już nie porównuję. Jestem mile zaskoczony, bo jakość życia w Trójmieście jest na wysokim poziomie. Wszystko bardzo sprawnie funkcjonuje. Transport publiczny - bomba.

Jest całkiem przyjemnie, choć zdecydowanie za zimno.

Ludzie

Ciekawi mnie jak buduje się siatkę znajomych w nowym miejscu. Zapytana o to Andrea mówi:

- Jakbym tak usiadła i pomalowała na ścianie mapę moich wszystkich relacji, to by ich było dużo. Ale nie ma takich silnych, głębokich i tego mi brakuje. Na początku pobytu rozpaczyliwie szukałam towarzystwa. Gdy widziałam grupę osób to myślałam w duchu: »Może jest wśród nich jakiś Niemiec?« Czuję się tutaj troszkę samotna – wyznaje dziewczyna – Nie miałam nikogo poza Dawidem, moim chłopakiem. Źle się czułam i miałam nadzieję, że przyjedzie fajna Niemka.

- Jest łatwiej utrzymać relację z innymi obcokrajowcami. Polacy są bardzo powściągliwi. Dużo bardziej niż przypuszczałem. Nie należą do otwartych. Nie mówią dużo o sobie – opisuje nas Portugalczyk.

Wspomina o sytuacji, gdy leżąc sam chory w domu zadzwonił do Polaka, którego uważał za swojego bliskiego kolegę:

- Zadzwoniłem do mojego kolegi i powiedziałem mu, że nie czuję się najlepiej. On na to : »Słuchaj stary, wyluzuj, idź spać i minie«. Jestem przekonany, że jakbym zadzwonił do jakiegokolwiek Portugalczyka to przyjechałby do mnie w mgnieniu oka. Ludziom brak empatii. Nie mają w sobie tej troski. Nie budują też wspólnoty.

Mam tu wielu znajomych – kontynuuje

Portugalczyk – Na początku jest taki dystans, takie zimno na początku, ale jak się troszeczkę pozna, porozmawia trochę to jest lepiej. Staram się nie przebywać tylko w towarzystwie innych obcokrajowców, czy tylko Portugalczyków. W firmie językiem oficjalnym jest angielski, ale kiedy jest pora obiadowa wszyscy zaczynają mówić w swoich językach. To jest ciężkie. Zawsze, gdy jestem z Polakami i oni zaczynają mówić po polsku, myślę sobie: »Nadszedł czas półgodzinnego milczenia«. Nie spodziewałem się, że to będzie dla mnie aż tak trudne.

Matias radzi – To jest wyzwanie. Sztuka perswazji. Okazja do użycia wszystkich umiejętności miękkich jakie posiadasz, by przekonać innych do rozmowy z tobą w obcym języku. Wiem, że gdy jestem z dwoma Polakami muszę włożyć więcej wysiłku, by powstrzymać ich przed mówieniem między sobą po polsku. Grzecznie zaznaczyć, że też tu jestem. Tylko w ten sposób nie będę się czuł wykluczony.

Bariery

Przełamywaniu dystansu i budowaniu relacji z Polakami pomaga komunikowanie się w języku polskim, nawet jeżeli obcokrajowiec, nie posługuje się nim płynnie uważa Andrea:

- W sumie to dobrze wyszło, że nie umiałam mówić idealnie po polsku, bo bardzo mi pomogło to nawiązywać kontakty. Czasami robiłam tak śmieszne błędy, że było z czego razem się śmiać i to może połączyć ludzi.

dokończenie - s. 10



fot. Grzegorz Mehring

Jednak niewielu podejmuje trud nauki języka polskiego. Przeważnie jego znajomość ogranicza się do opanowania podstawowych zwrotów. - Jeżeli zdecydowałbym, że chcę tu zostać do końca życia, wtedy nauczyłbym się polskiego. Chcę zdobywać nowe doświadczenia, dlatego nie angażuję się w naukę kultury i języka tutaj. Uważam, że jak ktoś zdecyduje się na stały pobyt to powinien podjąć ten trud i nauczyć się języka – tłumaczy Belg.

Problemy komunikacyjne pojawiają się podczas robienia codziennych zakupów, załatwiania spraw administracyjnych czy wizyt u lekarza.

Ludzie nie oczekują tu obcokrajowców. - uważa Matias - Są trochę zaskoczeni. Gdy muszę coś załatwić, na przykład w urzędzie zawsze czuję się jak obco. Traktują cię jak dziecko.

- No cóż. Przeważnie staram się przewidywać. Jeżeli mam coś do zrobienia i wiem, że może być problem z rozmową po angielsku to zawsze proszę kogoś, znajomego Polaka, by poszedł ze mną – mówi Eduardo

Wyzwania

Co najbardziej zaskakuje? - Jest taki punkt, który szczególnie krytykuję w Polsce – oburza się Andrea – Jest nim stosunek do klienta, petenta. Moim zdaniem personel jest arogancki, nie wyuczony do tego co ma robić. Może tak źle im płacą, że nie chce im się pracować. U nas w Niemczech się mówi, że klient jest królem, - ale tu tak na pewno nie jest.

- Największym wyzwaniem było dla mnie zarządzanie grupą składająca się z samych Polaków. Przekazanie im idei norweskiego pracodawcy, które nie do końca współgrają z polskimi przyzwyczajeniami. Bo jeżeli masz zaprogramowane w głowie: »Będę w biurze od ósmej do czwartej. I o czwartej idę do domu. I ani chwili dłużej« to jest to ciężko odwrócić - Matias od półtorej roku próbuje wprowadzić zmiany organizacji pracy w grupie pracowniczej i natrafia na dość duży opór. Przede wszystkim polscy inżynierowie przywykli do ściśle określonych godzin pracy i przywiązani byli do bardziej autorytarnego sposobu zarządzania.

- Bycie obcokrajowcem w Gdańsku jest boleśniejszym doświadczeniem – wyznaje Eduardo - Myślę, że jest znacznie trudniej, niż na przykład w Londynie, w którym mieszkałem wcześniej. Tam nigdy nie byłem obcy. Londyn jest bardzo wielokulturowy. Tam nigdy nie czułem, że jestem kimś z zewnątrz.

Ostania zima, była najbardziej depresyjnym momentem w moim życiu. Walczyłem. Było mi bardzo ciężko. Lato się skończyło. Wiele miesięcy szarości. Czułem się złamany. Naprawdę zdołowany. Nie zdawałem sobie wcześniej sprawy jak pogoda może oddziaływać na stan psychiczny człowieka. Wiosna była jak zmartwychwstanie.

Migracja to zmiana, której często towarzyszy poczucie obcości, tęsknota.

Matias podkreśla:

- Jeśli chcesz tylko tańczyć i dobrze się bawić to nie ma żadnych problemów, ale jeśli chcesz przetrwać, nie czuć się samotny to musisz włożyć trochę wysiłku. Nie będę oszukiwał. To jest wyzwanie. Spraw, by cię szanowano. Zbuduj swoją pozycję. Poznaj odpowiednich ludzi. To jest nowy początek.

**Tekst powstał podczas
warsztatów reporterskich
GDAŃSK – MIASTO
OTWARTE, prowadzonych
przez Magdalenę
Grzebałkowską w ramach
All About Freedom Festival**

Zawód: Polityk

KLAUDIA KORCZAK

Zimna kalkulacja kontra własne "ja".



Temat należałoby rozpocząć słowami Marjane Satrapi: „Kiedy zaczynasz bawić się polityką, musisz kłaść na szali wszystko, co dla Ciebie ważne, iść na kompromisy, które godzą w Twoje największe wartości.”

Jak to właściwie jest z tymi wartościami? Czasy, w których żyjemy oraz obecna sytuacja polityki światowej zmuszają niektórych ludzi i środowiska do kwestionowania słuszności zestawienia słów „polityka” i „moralność” w jednym zdaniu. Bez chwili wątpliwości mogę stawić się w gronie tych osób. Jak inaczej myśleć o tych dwóch kategoriach, będących – według szerokiej opinii publicznej – często zbyt odległymi od siebie? Moralność to sąd nad tym, co jest dobre, a co złe; polityk natomiast zajmuje się tym, co skuteczne, nierzadko pozostawiając inne wartości daleko w tyle. Trudno być pewnym jednego stanowiska w tym temacie. Pozostańmy na chwilę przy tym, że każdy człowiek jest z natury dobry oraz odarty z cynizmu i bezwzględności. Należy decyzje polityków zestawić z tymi przewijającymi się w życiu zwykłego człowieka, aby szczerze zrozumieć powagę zawodu. Musimy zdać sobie

sprawę, że gdzieś tam są inne jednostki, takie jak my, które życie setek, tysięcy, a nawet milionów ludzi trzymają w swoich dłoniach i muszą zdecydować o tym, co dobre, a co słuszne dla ogółu. Mogę mówić wyłącznie za siebie i taki głos zabiorę.

Jako osoba myśląca, posiadająca możliwość osądu, żyjąca w określonym miejscu, w którym panują wybrane rządy, chcę czuć się bezpiecznie. Chcę mieć świadomość, że ludzie reprezentujący ten rząd dobrze zajmą się zagrożeniami czyhającymi z każdej strony, podejmą właściwe decyzje. Jednak w momencie, kiedy tak o tym rozmyślam, nasuwa mi się banalna myśl: prawdopodobnie nawet ostatni człowiek na Ziemi nie otrzyma od losu szansy ujrzenia stuprocentowej zgody między wszystkimi. Często to jedna osoba musi podjąć decyzję, która może zaważyć na przyszłości określonej grupy ludzi. Czy powinniśmy zatem tak surowo oceniać? Nawet z najlepszymi intencjami i czystym sumieniem można postąpić tak, że nasz osąd decyzji okaże się być kompletnie różnym od opinii innych na jego temat.

Przez chwilę pomyślałam, że moja wewnętrzna bijatyka dobiega końca; chwilę później pojawiła się kolejna myśl – co tak naprawdę może zdziałać jeden głos w polityce? Rozum podpowiada: niewiele. Serce jednak z tym walczy. Jeden głos wyłamujący się z chóru wystarczy, aby powstał dysonans. Chwila – i nagle zmiana. Brzmi to jak prosty, szybki w realizacji proces. Z drugiej strony jednak historia na przestrzeni tysięcy lat uświadomiła ludziom, że tam, gdzie mamy do czynienia z polityką, nie ma łatwych rozwiązań. Z pewnością wielu polityków nie wie, gdzie stanąć w tym sporze: w obliczu trudnych decyzji zostać człowiekiem, być moralnym i żyć w zgodzie z samym sobą czy być pragmatykiem, który musi przyjąć postawę cynika i stać się zimno kalkulującym elementem władzy? Z odpowiedzią boryka się też główny bohater filmu *Jak uratowałem Kanadę* w reżyserii Philippe’a Falardeau. Nie jestem jeszcze do końca przekonana co do swojej opinii. A jakie jest stanowisko bohatera?

**POKAZ FILMU
JAK URATOWAŁEM KANADĘ
DZIŚ O 17:00**

OSTATNIA STRONA

Z serii ZASŁYSZANE

Po projekcji filmu "Dzieciństwo wodza"

- Co to było?
- Nie wiem. Miazga..
- Muszę się przewietrzyć..
- A ja przewietrzyć mózg.

- Czuję się zmieszana.
- Nie wiem co powiedzieć.
- Muszę to przemyśleć.
- (chwila ciszy)
- Ok. O co tu chodzi?

Zasłyszła Julia Kuciara

Po projekcji filmu "Ja, Daniel Blake"

- I jak?
- 5/5.
- Serio? Dla mnie zakończenie było zbyt oczywiste.. Dla mnie 4.
- W sumie czegoś brakowało..4.5/5.
- :)
- Byłabym beznadziejnym krytykiem filmowym.. "noo 4,5 na 5, bo czegoś mi tu zabrakło.."

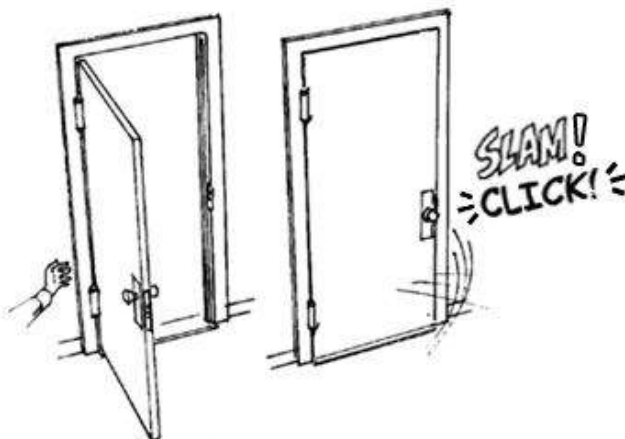
Spotted AAFF

DO CZYTELNIKÓW: Zaczynajcie do nas pisać, bo ciężko z wena...

DO STUDENTÓW: Wyśpić się za tydzień :)

DO GRZESIA M.: Dziękujemy za zdjęcia! Jesteś najlepszy <3

REBUS



A

Redaktorki prowadzące: Krystyna Weiher, Paulina Pohl

Korekta: Nareszcie, dzięki Kamilo Łęgowska! Po pięciu latach się udało :)

Wydawca: Europejskie Centrum Solidarności

Jednodniówka festiwalowa jest współtworzona przez studentów I, II i III roku Wiedzy o filmie oraz Kulturoznawstwa



PISZCIE DO NAS

jednodniowka-redakcja@wp.pl